№ 105. Warszawa, Środa $\frac{11}{23}$ Lipca Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Krystyny P. M.
Wschód słońca o g. 4 m. 9.—Zach. o g. 8 m. 2.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w poł. ciep. 13.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 5.

Z Petersburga, 3 (15) Lipca.

Ich Cesarskie Moście otrzymali telegrafem, od Najjaśniejszej Cesarzowej Alexandry Fedorównéj wiadomość, że z Jéj błogosławieństwem, za poprzedniem zezwoleniem Najjaśniejszego Cesarza, Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Michał Mikołajewicz, dnia 29go Czerwca, zaręczony został, w Wildbad, z Jéj Wysokością Księżniczką Badeńską Cecylją, siostrą Wielkiego Księcia Ludwika i Księcia Rejenta Fryderyka Badeńskich.

Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazać raczył: z powodu zgonu Księżny Nassauskiéj, przywdziać przy dworze Cesarskim żałobę na dni dziesięć, według przepisów, poczynając takową od dnia 28go Czerwca.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższy rozkaz JEGO CESARSKO - KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydany do zarządu cywilnego, w Carskim-Siole dnia 1go Czerwca 1856 roku. — Przyjęty do służby z dymisjonowanych: uwolniony w roku 1855 z pułku piechoty Księcia Pruskiego sztabs - kapitan Samochwałow, na pomocnika nadzorcy przykomórka celnego Władysławów, z przemianowaniem na sekr. kol.— Dnia 25 Czerwca 1856 r. — Posunięty za wysługę lat, z asesora koleg. na radcę dworu: członek i kassjer komory Granica Stjagow. Z sekretarzy guber. na sekretarzy koleg.: pomocnik nadzorcy składu komory Warszawa Gedgowd, sekretarz komory Pepłówek Straszak, i pomocnik nadzorcy przykomórka Skulsk Kruszewski. Na sekretarza guber.: urzędnik kancelarji komisji przygotowawczej do rewizji i ułożenia praw Królestwa Polskiego 14éj klasy Borodzicz. — II. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w zarządzie zakładów dobroczynnych mianowany: radca prokuratorji Królestwa, radca dworu Ludwik Pietrusiński, członkiem rady głównéj opiekuńczéj zakładów dobroczynnych. (d. n.)

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rsr. 85. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 67. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 101 kop. 60. — Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 17. — Kupon Obl. rs. 1 k. $24^{4}/_{9}$ Listów zastaw. kop. 5.—Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 1 kop. $38^{8}/_{9}$.

Korrespondencja Kroniki.

Z Telszewskiego dnia 1 (13) Lipca 1856 r.

Przejażdżka po Żmudzi.—Krzyże i kapliczki przy drodze.— Kamienie, zkąd się wzięły, ich użytek — Płoty bez końca i liczby! — Budowle murowane z kamienia. — Zkąd wapno sprowadzamy. — Wrota na wielkim gościńcu — Kobieta Żmudzka spełnia roboty męzkie i dla czego? — Ceny produktów.

Temi czasy zdarzyło mi się przejechać nasz powiat w całéj jego większéj długości. Ażeby być w stanie cokolwiek o téj podróży napisać, musiałbym przestać być sobą i patrzyć na te okolice waszemi nie oswojonemi oczyma, bo moje od kolebki otoczone wszystkiém tém co wyłącznie charakteryzuje miejscowe zwyczaje, nic tu zgoła dziwnego nie dostrzegają. Liche częstokroć zielsko, ale nie rosnące dziko na naszéj ziemi, zasiewamy na grzędach i starannie pielęgnujemy, kiedy obok na łące daleko piękniejsze kwiatki uchodzą naszéj uwagi. Dla tego też zadanie moje nader trudne i trzeba bardzo silnego bodźca abym się odważył do niego przystąpić: tym bodźcem jest chęć zapoznania was bliżéj z moją rodzinną stroną.

Wjeżdżając na Żmudź, zastanowi was zapewne naprzód niesłychana liczba krzyżów co chwila przy drodze napotykanych: w przestrzeni jednéj wiorsty, niekiedy ich z kilkanaście lub więcéj naliczycie. Krzyż Żmudzki jest to zwykle dość wysoki słup, zakończony daszkiem, osłaniającym rzeźbiony z drzewa wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela. Często także, a zwłaszcza nad rzeczułką, ruczajem lub stawkiem, widzisz wznoszącą się od ziemi kapliczkę, a raczéj budkę z desek, parę łokci wysoką: w niéj figura św. Jana. Nie wiem dla jakich powodów, lub z jakiego szczególnego upodobania stawiają tu Nepomucena zamiast Chrzciciela, który przy wodzie płynącéj lub każdéj innéj byłby bezwątpienia bardziéj stosowny. W tych figurach, niech estetyczne instynkta wasze nie gorszą się naiwnością przedstawienia, pogardzeniem najgłówniejszych zasad sztuki plastycznéj; są one dziełem sielskich artystów, którzy nie mieli sposobności kształcić swoje talenta na wzorach Praksytelów i Michałów-Aniołów. Tutaj pobożna wiara zastępuje i dopełnia to, co zkąd inąd brakować może pod względem wykończenia i znajomości rysunku. Nawet wyraz twarzy świętego, nigdzie nie uznacie odpowiednim: najczęściéj nad proporcję długie jego oblicze patrzy jakimciś osłupiałym wzrokiem na krzyż, który w ręku trzyma z dziwnie wykrzywionemi ustami. W wasby niezawodnie arcydzieło takie wzbudziło uśmiech politowania: ale kmiotek Żmudzki nie ma tych estetycznych pojęć o sztuce, i dla niego drewniana, nie kształtna figura, wyszła z pod niewprawnego dłuta kościelnego zakrystjana, lub prostego cieśli jak to się zdarza, byleby była poświęcona przez księdza plebana, nierównie jest szacowniejszą, a tém samém poszanowania godniejszą od niejednego *niepokropionego* arcy-dzieła sztuki. Nikt koło niéj bez zdjęcia czapki, lub bez pocałowania krzyża nie przejdzie. Jednemu ze znajomych moich, zdarzyło się kiedyś przejeżdżać koło takiéj kapliczki ś. Jana, w któréj z wielkiem zdziwieniem swojém ujrzał wewnątrz żywego człowieka, ściskającego najczuléj figurę świętego tam stojącą zaledwo znalazłszy miejsce dla siebie samego w jéj ciasnym domku!... Uczynił to zapewne ze szczeréj religijnéj pobudki, lecz nie idzie zatém abyśmy podobny wyskok fanatyzmu pochwalili, i nie sądźcie zresztą, ażeby tak dziwaczna oznaka uczczenia świętych, a raczéj poufalenia się z niemi, miała kiedykolwiek być we zwyczaju na Żmudzi.

Drugą rzeczą która przybysza zastanowi, jest niezliczona moc kamieni, które matka przyroda zbyt szczodrą ręką na ziemię tę posiała: czasami przestrzeń cała niemi zaległa, a tak gęsto i tak wielkiemi bryłami, że niepodobna myślić kiedykolwiek o uprawieniu gruntu; zwłaszcza, że pod powierzchnią natrafisz na większe jeszcze bogactwa mineralogji. Kamienie te są nierównéj wielkości, zaokrąglone na wszystkich stronach, zwykle z szarego lub czerwonego granitu; mają one jakoby być odłamami skał rodzinnych, znajdujących się aż w Finlandji (?) i w czasie ogólnego potopu zostały

---

Przegląd Teatralny.

TEATR ROZMAITOŚCI.

Łobzowianie.

Komedjo-opera w jednym akcie oryginalnie napisana przez p. W. L. Anczyca z muzyką Piotra Studzińskiego.

Chałupa Szymona Brzostka przystroiła się galante. Po ścianach wiszą wizerunki świąteczne, na długiéj żerdzi założonéj pod sufitem rozliczne wiktuały, sery schną na pułkach, wódki przygotowano w szafie, a cała baterja talerzy i kubków należycie wypolerowanych i świecących jak srebrne, wabi oko symetrycznem urządzeniem. A snadź to mieszkanie dobrego i pobożnego człowieka, bo i obraz święty na ścianie, i kropielnica ze święconą wodą u drzwi, a wszystko tak tu schludnie, świąteczno, że aż oko się raduje jak spojrzyć w około. A na przodzie wedle stołu, zebrała się kupa dzieweczek i zbierają zieloność do bukietów ślubnych i śpiewają sobie na krakowską nutę, a wszystkie wystrojone jak na święto, w różnolite wstążki i kiecki kolorowe. Bo to dzień wesela Zosi wnuczki Szymona Brzostka z Łobzowa z Tomkiem Brózdą synem zamożnych gospodarzy z tejże wsi.

Ale Zochnie która weszła na scenę, jakoś to wszystko nie trafia w setno, jakoś jéj Tomek nie po sercu, bo on trochę raptus, trochę zawadjaka, więc się go boi. Wolałaby Stacha, brata Tomka a wychowanka ojca Szymona, którego zabrał jakiś hrabia i trzyma u siebie że już dawno nie zaglądał do swoich. I nie dziw że się Zochna trocha boi Tomka, bo on strasznie coś hukliwy i żyje w wielkiéj konfidencji z Protazym, okrutnie mądrym człowiekiem, co to wszystkie prawa umie, i chłopow do procesów podmawia.— Więc jak weszli na scenę, zaraz się straszny huk zrobił, i dopiero ucichło kiedy wszedł sam stary Szymon obwieszczając że dobrodziéj nie chce dać ślubu, bo to jeszcze trzech króli nie minęło. Dopieroż rwetes, Zochna się cieszy, Tomek się gniewa, a Protazy namawia go żeby procesował księdza i uzyskał ślub z mocy wyroku sądowego.

Wkrótce jawią się ojciec i matka Tomka i sprawa coraz bardziéj się jątrzy, aż nareszcie Tomek z Protazym odchodzą, żeby radzić jakimby sposobem uwolnić się z zależności od ojców i wyprocesować od nich na własność, drugą chałupę z gruntem którą posiadają. Dotąd wszystko bardzo dobrze; widzimy wieś, słyszymy piosnki wiejskie, wiemy czego autor chciał i dobrzeby było żeby wytrwał w téj chęci do końca, i żeby wszystko się skończyło między swoimi, intra sues jak zapewnieby pan Protazy przetłumaczył. Ale gdzie tam? Zjawia się ów zaginiony Stanisław, który ma właśnie, jako nibyto zeszły bezpotomnie, posłużyć z porady Protazego Tomkowi do wyprocesowania chałupy. A co gorsza, Stanisław pociąga za sobą pana hrabiego, który wlazł tam jak Piłat w credo, niepotrzebnie dla nikogo a najmniéj dla siebie, bo gdzieś przed chałupą zgubił pugilares zawierający w wexlach cały jego majątek. Już nie wiem wiele razy gubiono na scenie pieniądze; w dobrze urządzonych krajach powinnaby policja zakazać autorom dramatycznym uciekać się do tak zużytego dramatycznego środka.— Ale hrabia który nim się dowiedział o swojéj zgubie, chciał jechać za granicę i zabrać z sobą Stanisława, teraz już nie pojedzie, i powód bardzo jasny, bo niema o czem jechać. — Ba... ale Stanisław to poetyczna dusza, on chce się poświęcić na usługi hrabiego dla tego że biedny, i niewiadomo coby z tego było, gdyby Tomek

przez prąd wody w nasze strony zaniesione. Tak daleką odbywszy drogę, nie dziw że się ich ostrzejsze rogi oszlifowały, i że kamień każdy przedstawia się nam dzisiaj w kształcie owalnéj lub nieforemnie zaokrąglonéj bryły. Sama obfitość tego materjału, nauczyła mieszkańców Żmudzi użytkować z niego, przez to zaś mają sposobność jednym zachodem oczyścić pola, tam gdzie siła ludzka zdoła jeszcze podołać téj pracy. Zdarza się w przejeździe widzić całe wioski wzdłuż i w poprzek poprzeżynane kamiennemi płotami; bo macie wiedzieć, że grodzenie płotów jest jedną z potrzeb naszego wieśniaka: bez nich się obejść on nie może, i literalnie nigdziebyście przejść nie mogli parę tysięcy kroków w prostéj linji, bez przełażenia przez kilka najmniéj płotów, czy to kamiennych, czy plecionych z chrustu, czy nakoniec z achtlowego drzewa na ukos stawianego między dwa rzędy gęsto wbijanych i powiązanych ze sobą kołów.

Nigdzie też jak u nas nie zdarzyło się wam spotkać tak trwale i pięknie z kamieni murowanych karczem i zabudowań gospodarskich po dworcach zamożniejszych obywateli. Mularze nasi (po większéj części Prusacy) mają w tém osobny sekret i właściwą wprawę. Kamienie w pierwotnéj swojéj formie okrągławéj, naprzemian mięszane z rozerwanemi prochem, układają jedne na drugich tak szykownie, iż zewnętrzna strona ściany, gdy się drobnemi odłamkami tychże wyćwiekuje, elegancki i niezwykły oczom przedstawia widok, i byleby dach był dobrze opatrzony, budowla taka może przetrwać długie lata bez uszkodzenia. Nad drzwiami i oknami dają się pospolicie sklepienia z palonych cegieł. Stajnie, gorzelnie, młyny wodne, nawet wietrzne (tak nazwane holendry), śpichrze, suszarnie na zboże i len, zwane w téj stronie osieciami, obory na bydło i t. p. wszystko to daje się z kamieni postawić. Domy mieszkalne z tego materjału nadto są wilgotne: wyłożone chyba cegłą paloną wewnątrz, stają się praktyczniejszemi.

Wapno niektórzy nasi obywatele wypalają sami, z drobnych kamieni z pola nazbieranych; inni posyłają po nie furmanki do Nigrant w Kurlandji, gdzie za laszt (12 beczek) takowego płacą od 2 do 3 i pół rs. W Nigrantach są bardzo obfite pokłady skał wapiennych i artykuł ten sprzedaje się już wypalony i obrócony w mączkę tamże na miejscu.

Płoty o których wyżéj nadmieniliśmy, pociągają za sobą potrzebę wrót: wielki nawet handlowy gościniec co moment znajdujesz takowemi zamknięty; dziatki czatują na podróżnego przy wrotach, a otworzywszy je na rościąż, wyciągają dobrze rączki wołając: »piraga!« Żmudna jest rzeczą bez końca sięgać do kieszeni, żeby jadący w drogę powinien suto w miedziaki zaopatrzyć, jeżeli nie chce wyjść ze wstydem przed tą usłużną dziatwą. Ale jeżeli nikogo przy wrotach nie ma i sami zmuszeni będziecie sobie otworzyć, pamiętajcie abyście je zamknęli znowu za sobą: w przeciwnym razie możecie się narazić na nieprzyjemności.

Nie mało także zadziwicie się widząc jak nasze wiejskie kobiety po męzku dosiadają koni, kierują wołami lub koniem idąc za sochą, młócą zboże i tym podobne odbywają roboty, wychodzące gdzieindziéj z pod specjalności niewieściéj. Powodem tego zwyczaju jest brak ludności męzkiéj, nad którym to już kiedyś przed wami ubolewałem.

Ceny produktów znowu zaczęły się podnosić: żyto po 4 rsr. za pur (18 garn. Warsz.), jęczmień 3 rsr., owies 2 rsr., siemie tylko i len nie poszły w górę dla stagnacji handlu; za pierwsze płacą po 2 rsr. za pur; za włókno zaś najlepsze od 3 i pół do 4 rsr. za kamień (40 funtów.) *A.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A U S T R J A.

— O zjeździe Cesarzy Austrji i Francji, od oświadczenia zrobionego w *Monitorze*, ucichło. Są wszakże osoby, które utrzymują, że baron Hübner, ambasador austrjacki, ktory tu przybył od dni kilku, odebrał przy wyjeździe z Paryża od Cesarza Napoleona stosowne w téj mierze oświadczenia. Stosunki między dwoma dworami i gabinetami są ciągle i coraz bardziéj przyjazne. Baron Hübner miał posłuchanie u N. Pana i kilka rozmów z hr. Buolem.

Zdrowie N. Pani i nowo-narodzonéj arcyksiężniczki, jest w pożądanym stanie. Ludność Laxenburgu i okolic przejęta radością, którą cała Austrja w téj chwili oddycha, wystąpiła wczoraj ze wspaniałem całego tego wiejsko-malowniczego ustronia, oświetleniem. Tłumy wieśniaków w strojach narodowych, zalegały plac i ulice przyległe pałacowi. N. Pan przepędził przeszło pół godziny wśród tego zebrania, zwiedzając wszystkie punkta, w których kupiła się ciekawość publiczna. Przy boku Cesarza znajdowali się: arcyksiążę Franciszek-Karol i bracia Maxymiljan i Ludwik. Wszyscy piechotą, bez eskorty i bez najmniejszych ostrożności policyjnych. Cesarz wrócił do pałacu koło 10éj. wśród pozdrowień uszczęśliwionéj publiczności. *(Czas).*

D A N J A.

Proces wystosowany przez Stany holsztyńskie ministrowi Scheele, a którego rozprawy miały się rozpocząć w dniu 4 sierpnia, przed najwyższym sądem w Kiel, został odłożony do 18 t. m. na żądanie obrońcy pana Scheele, adwokata Bargum. Zasługuje to na uwagę, że usunięcie kilku radców tego sądu, jest jednym z pierwszych powodów oskarżenia przeciw temu ministrowi duńskiemu, który tym sposobem znajdzie się w obec sędziów będących po części jego kreaturami.

Gazeta Berlinga utrzymuje, że w ostatnich czasach wymienione zostały rozmaite noty między gabinetem duńskim i reprezentantem Stanów Zjednoczonych, w przedmiocie opłat na cieśninach i że w celu uniknienia starcia, które mogłoby wywołać fałszywe tłómaczenie deklaracji rządu amerykańskiego, przy wymówieniu traktatu 1826 roku, umówiono się względem tymczasowego układu, który pozostanie prawomocnym od 14 czerwca 1856 do 14 czerwca 1857, jeśli nie zajdzie pierwéj inny traktat. *(Le Nord).*

F R A N C J A.

Paryż 17 Lipca. Nie ulega już wątpliwości (po tém co powiedział gabinet angielski w parlamencie), że odpowiedź króla neapolitańskiego na uwagi gabinetów francuzkiego i angielskiego, jest zupełnie niezadowalająca. Jest to wskazówka, która oznacza i potwierdza pewną zmianę w stosunkach między Francją i Austrją. Być może że gabinet wiedeński, jak to nam donoszono, nakłaniał króla neapolitańskiego, aby zastosował się do przedstawień, czynionych mu przez dwa mocarstwa zachodnie, ale równie jest pewnem, że jeśli rząd francuzki ujrzy się skłonnym do jakiéj demonstracji przeciw królowi neapolitańskiemu, naturalnie znajdzie się w opozycji z polityką austrjacką. Dodajmy do tego niejedność zdania dwóch Cesarstw w kwestji Księstw naddunajskich, a pojmiemy że z obu stron musiała zajść niejaka zmiana w postawie, i że pewne wspólne projekta dwóch monarchów zostały zaniechane.

Dowiadujemy się także i to jest zadowolającym znakiem dla pokoju świata, że rząd angielski ułożył się z Towarzystwem wschodnio-indyjskiem, względem dywizji łodzi kanonjerskich eskadry rezerwowéj, która odbyła kampanję w Krymie. Sławne Towarzystwo użyje tych łodzi ku wytępieniu rozbójników morskich, którzy zapełniają morze chińskie i indyjsko-chińskie.

W obec wielkich wypadków, które zajmują uwagę całéj Europy, i z powodu wakującego jednego ministerstwa, powrót Cesarza do Paryża przyśpieszony zostanie i może nastąpi przed 25 b. m. J. C. Mość otrzymał prośby, aby powrót swój skierował na Vesoul i Luxeuil, zamiast wracać przez Nancy, gdzie już był, udając się do Plombières. Cesarz kazał swoim kosztem zbudować kolej żelazną z Plombières do fontanny Stanisława, naprawić rozmaite drogi i jak wspomnieliśmy, dochody z widowisk teatralnych w czasie swego pobytu, przeznaczył na cele dobroczynne. Oprócz tego, wojskowi mieli codziennie pewną liczbę bezpłatnych biletów na te widowiska.

— Zapewniają że Cesarz najtroskliwiéj zajmuje się kwestją wysokich cen komornego w Paryżu, kwestją niezmiernie żywotną. Chce on koniecznie, żeby klasy pracujące i biedni robotnicy stolicy, mieli ułatwione pomieszczenie się za stosowną ceną, i jeśli nie będzie mógł znaleść zwyczajną drogą rozwiązania téj kwestji, przetnie ten węzeł gordyjski w ten lub ów sposób. Bo nakoniec lud nie może pozostać bez mieszkań.

Socjaliści na południu, a mianowicie w Nievre, Cher, Allier, obudzają niejakie obawy, jeśli mamy wierzyć rozmaitym korrespondencjom. Chcieliby oni korzystać w swoich usiłowaniach przeciw rządowi, z okoliczności powodzi i z ciężkiego czasu drożyzny, ale możemy zaręczyć, że gdyby nawet rząd nie bronił się przez swoją światłą przezorność przeciw podobnym marzeniom, sam zdrowy rozsądek narodu dostatecznym byłby do ich zneutralizowania. *(Indépendance Belge).*

G R E C J A.

Korrespondencje z Aten 9 b. m. zawierają nader

---

który znalazł pugilares nie oddał go hrabiemu z wielkiem zgorszeniem Protazego. Więc jak się łatwo domyślicie z procesu nic, bo Stanisław żyje, Zochna idzie za Stanisława, który się przebrał w sukmanę i chce napowrót chłopem zostać (ten Stanisław jest w ciągłych poświęceniach) a Protazy wyszturchany i wypchnięty za drzwi, wraca tylko na chwilę przed zapadnięciem kurtyny, żeby pogrozić w piosnce widzom, że jeżeli nie będą tłumnie odwidzali Łobzowianów, to im proces wytoczy.

Po prawdzie publiczność nie potrzebowała wcale téj pogróżki, bo każda u nas sztuka oryginalna tak zwabia widzów, że obecnie w najniewdzięczniejszym dla teatru czasie, trzy pierwsze przedstawienia były prawie pełne, co zwłaszcza przy ciągłym napływie tłumu widzów do cyrku Renza, grożącego już prędkim odjazdem, jest bardzo pomyślnym rezultatem.

Ale właśnie też dla tego przez wzgląd na tę chętność publiczności, podwójna odpowiedzialność leży na naszych autorach dramatycznych (używam tu liczby mnogiéj przez zwyczaj jaki mamy przesadzania we wszystkiem). Powinni oni odpowiedzieć nadziejom a bardziéj jeszcze potrzebom ogólnym. A te nadzieje bardzo daleko sięgają, a te potrzeby bardzo są szerokie.

Pan Anczyc w ostatnich czasach przysporzył dla teatru krakowskiego kilka sztuk oryginalnych; miejscowi nawet recenzenci utrzymywali w swoim czasie, że wspomniony autor tak się śpieszył odzyskać czas utracony przez innych, iż z téj przyczyny jakość traciła na ilości.

My tu na naszéj scenie pierwszą sztukę pana Anczyca mieliśmy sposobność oglądać. Łobzowianie nie są ani komedjo-operą, ani komedją, ani nawet sztuką dramatyczną w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Jest to po prostu obrazek przeplatany śpiewkami. Intryga jak czytelnicy z opowiedzianéj treści mieli sposobność się przekonać, prawie żadna, a w prowadzeniu sztuki i nawet w obmyśleniu charakterów widać jeszcze brak wprawy. Ale za to wabi w téj sztuczce obraz miejscowości przedstawiony w całéj wierności i świeżości swojéj, zręczne djalogowanie w którem autor ustrzegł się wszelkich dowcipków i dwuznaczników rażących ucho i niestosownych na naszéj scenie, choć niestety często się na niéj pojawiają, a nareszcie poczciwa myśl która nie wszędzie skutkiem niedostatków wykonania (autora nie artystów) dość wyraźnie przebija, ale która istnieje i mamy ją autorowi za zasługę.

Autor w téj sztuce, tak jak we wszystkich prawie swoich utworach, przedstawia życie domowe naszych włościan, wykazując dodatnią ich stronę. Wszakże w Łobzowianach uczyniono umyślnie jakiś odskok (nie na dobre) od dawniejszych, do teraźniejszych czasów; widne tam są trzy pokolenia, jak w Burgrafach, (na miłość Boską nie mówcie Wiktorowi Hugo żem użył tego porównania), to jest dziadek, ojcowie i syny. I naturalnie im bardziéj się schodzi na dół, tem gorzéj się zastaje; prosta rzecz, było bardzo źle za ojca Adama, ale począwszy od jego czasów coraz gorzéj dzieje się na świecie.— Zajrzała już pomiędzy tych wieśniaków nasza cywilizacja, nauczyła ich czytać, pisać, a nawet pierwiastkowych towarzyskich wyobrażeń, ale zaraz przy tem pośpieszyła wprowadzić i ujemną swoją swoją stronę, to jest owego Protazego, pokątnego doradcę, który tłumacząc chłopom po swojemu prawo, namawia ich do procesów i wprowadza pomiędzy nich ducha niezgody, który ciągnie za sobą skażenie i ruinę. Wybornie uchwycona i dokładnie uwydatniona ta postać Protazego, ten żywioł kłótni który się

DODATEK.

ważną wiadomość. Ministrowie Anglji i Francji mieli przedstawić rządowi greckiemu notę zawierającą żywe wyrzuty w przedmiocie smutnego stanu Grecji, względem powodów tego stanu i koniecznéj potrzeby zaradzeniu złemu. Ta nota dyplomatyczna podana była jednobrzmiennie i ma jak mówią służyć za wstęp daleko groźniejszym aktom, usprawiedliwionym tyle, ile interwencja może być usprawiedliwioną, przez zupełną obojętność, z jaką Grecja przyjmowała dotąd wszelkie wyrzuty rządów pod których opieką zostaje.

Jednakże aby być sprawiedliwym, przyznać należy, że rząd grecki rozwija w téj chwili wielką czynność, aby odjąć obcym narodom wszelki pretext mięszania się do spraw jego. Przedsięwziął on rozmaite środki zasługujące na pochwałę. Wszystkie te środki, nawet podrzędne, mają na celu poprowadzić kraj drogą postępu. (*Ind. Bel.*)

HISZPANJA.

— *Journal des Débats* zawiera następujący artykuł pióra pana Sylvestre de Sacy w przedmiocie ostatnich wypadków w Hiszpanji:

Rząd hiszpański wszedł nagle w przesilenie którego powody bardzo niedokładnie są nam znane. Gabinet który się utworzył pod przywództwem Espartera po powstaniu lipcowem 1854 roku, rozprzęgł się, a nowa administracja utworzyła się pod przewodnictwem marszałka O'Donnell. Jest to ważny wypadek, który nasi korespondenci przewidywali, ale którego ani powodów ani charakteru w téj chwili ocenić nie umiemy.

Straszne zawichrzenia wybuchłe w prowincjach Kastylji i Nawarry, rzuciły trwogę pomiędzy ministrów Jéj Kr. Mości. Środki przedsięwzięte na miejscu przez ministra spraw wewnętrznych pana Escosura, nie ustraszyły złoczyńców. Ze wszystkich stron i codziennie donoszono o nowych zamachach wykonywanych z dziką wściekłością przeciw osobom i własnościom. Złe to stało się niepodobnem do zniesienia, wymagało stłumienia szybkiego, energicznego i rozsądnego. Ministrowie nie mogli się zgodzić na jedno. Marszałek O'Donnell chciał aby badano pierwszych powodów złego, bez żadnego względu na osoby i żeby karano raczéj podżegaczy i organizatorów zaburzenia, nie zaś prosty lud albo podrzędnych nic nieznaczących ajentów. Nie chwalił on licznych już exekucji mężczyzn i kobiet z gminu niewątpliwie podniecanych przez wyższych działaczy. Domagał się ogłoszenia stanu oblężenia całéj Hiszpanji. Marszałek Espartero nie podzielał zdania swego kolegi i nie chciał zgodzić się na jego propozycje. Niezgoda ta objawiła się na posiedzeniach 11, 12 i 13 b. m. odbywanych pod przewodnictwem Królowéj i po długich i żywych sporach, przekonano się, że niepodobna będzie zgodzić się. Marszałek O'Donnell po tych rozprawach złożył swoją dymisję w ręce Jéj Król. Mości. Espartero toż samo uczynił; inni ministrowie poszli za ich przykładem. Królowa przyjęła wszystkie te dymisje i poleciła marszałkowi O'Donnell utworzyć nowy gabinet którego skład podaliśmy poprzednio.

Prócz pana Pastor Diaz dotychczasowego posła hiszpańskiego w Turynie, wszyscy inni kolędzy marszałka O'Donnell należą do teraźniejszych kortezów i liczą się do stronnictwa konserwatystów albo progresistów umiarkowanych. Te dwa stronnictwa stanowią związek pod nazwą środka parlamentowego, który posiada większość w zgromadzeniu. Gabinet ten zatem jest parlamentowy, bo jego członkowie należą do stronnictw stanowiących większość w Izbie.

Prócz pana Bayarri, ministra marynarki, nowi ministrowie byli już poprzednio członkami rozmaitych gabinetów. Rios Rozas i Cantero należeli do gabinetu utworzonego pod prezydencją księcia Rivas w chwilę po wybuchu rewolucji lipcowéj 1854, zapóźno już jednak, aby przytłumić to powstanie. Luzuriaga i Collado należeli do jednéj z licznych kombinacji, które po sobie nastąpiły w ostatnich dwóch latach pod przewodnictwem Espartera z ciągłem współdziałaniem O'Donnella. Pan Collado który kierował ministerstwem skarbu, cofnął się nie chcąc zezwolić na zniesienie podatków konsumcyjnych, którego najnietrafniéj domagało się zgromadzenie ustawodawcze.

Usunięcie się marszałka Espartero jest ważnym faktem, którego następstwa niepodobna dziś przewidzieć. Od dwóch lat współdziałanie dwóch marszałków w radzie Jéj Kr. Mości przyzwyczailiśmy się uważać za konieczne. Co się więc stanie w skutku ich rozłączenia się? Najwięcéj dopomogła do utworzenia nowéj administracji pod prezydencją marszałka O'Donnell, bez współdziałania marszałka Espartero, reakcja która od kilku dni objawiła się w Madrycie przeciw nadużyciom demagogów, komunistów. Ludność przestraszoną była zuchwalstwem i przewrotnością band uorganizowanych do mordów, rabunków i pożogi. Być może, że ta reakcja skłoniła Królowę do powierzenia marszałkowi O'Donnell utworzenia gabinetu, a marszałka do przyjęcia téj missji.

Jeśli mamy sądzić według znanéj przeszłości ministrów, przypuszczać należy, że marszałek O'Donnell postanowił rządzić z energją i umiarkowaniem i bez występowania za przepisy prawa. Dzielność, energja, czynność, są głównemi przymiotami O'Donnela, okazał on je wielokrotnie w ciągu ostatnich dwóch lat, nie tylko w urzędzie ministra wojny, ale oile to od niego zależało, w ogólnym zarządzie spraw państwa. Marszałek O'Donnell obdarzony jest duchem płodnym i szybkim rzutem oka, wywiera wielki wpływ w armji i prawie równy wpływ uzyskać umiał w zgromadzeniu koztezów.

Niejednokrotnie mieliśmy sposobność mówić o p. Rios Rozas, teraźniejszym ministrze spraw wewnętrznych; jest to człowiek surowéj cnoty, prosty, skromny, rzadkiéj energji i niczem niezachwianéj odwagi. P. Rios Rozas jest rojalistą konstytucyjnym, przywiązanym szczerze do sprawy królowéj, któréj nie oddziela bynajmniéj od sprawy liberalnych instytucji. Zgromadzenie słucha zawsze z uprzejmością pana Rios Rozas, nietylko dla tego że wysoko szanuje jego talent bez zaprzeczenia pierwszorzędny, ale nadto ponieważ słusznie uważa go jako prawdziwego człowieka honoru. P. Rios Rozas powołany jest do wywierania przeważnego wpływu, przez samą wyższość swego charakteru.

Minister sprawiedliwości p. Luzuriaga, znany jest oddawna; jest to dawny znakomity członek magistratury, szanowany i wysoko ceniony; marszałek Espartero liczy go między najlepszemi swemi przyjaciołmi i od wielu lat najzaufańszemi doradcami. Zdaje się, że on będzie węzłem łączącym nowy gabinet z księciem Vitorji.

Pan Pastor Diaz, minister spraw zagranicznych, jest jednym z najzaszczytniéj znanych dyplomatów w Hiszpanji. Winien on swoje wejście w zawód dyplomatyczny panu Pacheco, naczelnikowi gabinetu, który rządził Hiszpanją przed kilku laty i który nazywano gabinetem purytańskim. Pan Diaz reprezentował rząd hiszpański w Sardynji, jako poseł nadzwyczajny i pełnomocny minister. Niedawno przybył do Madrytu za urlopem, który otrzymał od rządu. Ma on tę korzyść, że zna dokładnie Europę i że pozostawał ciągle obcym wszelkim intrygom, jakie zbyt często wstrząsały Hiszpanją. Mówiliśmy już, że p. Pastor Diaz nie jest członkiem zgromadzenia prawodawczego.

Dwaj są deputowani nazwiskiem Bayarri, obaj adwokaci, wybrani w prowincji Walencji i Castellon de la Plana. Obaj należą do stronnictwa progresistów umiarkowanych. Jeden z nich, pan Pedro Bayarri, pełni obowiązki sekretarza w biurze kortezów. Nie wiemy na pewno czy to ten został mianowany ministrem marynarki, czy też p. Pascual Bayarri.

Wiadomo co zaszło w ostatnich dniach. 14go okropne powstanie wybuchło w Madrycie. Walka trwała przez cały dzień 15. Nazajutrz rząd odniósł stanowcze zwycięztwo. Ostatnie wiadomości jakie posiadamy, datowane są 16go o godz. 10éj wieczorem. Powstańcy prawie zupełnie znikli, jednakże tu i owdzie na ulicach spotykano jeszcze kilka małych band, pod dowództwem sławnego torreadora Pucheta. Stan oblężenia ogłoszono w całéj Hiszpanji, gwardja narodowa Madrytu została rozbrojona, municypalność rozwiązana i zastąpiona przez inną. Porządek w stolicy przywrócony. Wiadomości otrzymane z Barcelony i Saragossy są zaspokajające.

Mniemają, że milicje narodowe zostaną rozwiązane w całéj Hiszpanji i zreorganizowane na innych podstawach, że konstytucja zostanie ogłoszoną, a kortezy ustawodawcze oświadczą, że missja ich jest ukończoną. (*Journal des Debats*).

— Piszą z Walencji do *Ind. Belge*:

Trzeba przebiedz główne prowincje Hiszpanji, i zbadać wszędzie opinję publiczną, tak jak ja to uczyniłem, aby zrozumieć jak dalece jedność między księciem Vitorji i O'Donelem, była potrzebną dla utrzymania spokojności publicznéj. Nie zaprzeczalne fakta dowodzą téj prawdy. Madryt, Walencja, Barcelona, Saragossa i Walladolid, dyktują prawa całéj niemal Hiszpanji. Dość jest zatem zbadać jakie jest w tych miastach usposobienie

---

wdarł pomiędzy lud nasz prosty i powoli podkopuje byt jego i spokojność. Takich pokątnych doradców, takich filantropów co kochają lud i służą mu jak sam Protazy o sobie mówi, coraz się więcéj tu gnieździ, coraz też więcéj kłótni i sporów, włościanie zaczynają rezonować o prawie i utrzymują nawet że je znają, jak ów Kuba drużba Tomka, który procesował się przez półtora roku, a zna prawo tylko dla siebie jak powiada, na swój własny użytek.

Ale Protazy umie prawo i na użytek albo raczéj na szkodę innych, i z lada czego gotów proces uformować. Podmawia dzieci przeciw ojcom, parafjan przeciw dobrodziejowi, mieszkańców kraju przeciwko jego urządzeniom, a wszędzie i każdego zdziera, chociaż w końcu wszystkie te jego manewra wydają się na czas i Protazy musi odejść z kwitkiem, albo raczéj bez kwitku, bo chłopstwo mszcząc się, drze wszystkie jego papiery. Ale na nieszczęście to się dzieje tylko na scenie, a w rzeczy ten rodzaj ludzi u nas coraz bardziéj prosperuje.

Gdyby pan Anczyc napisawszy pierwszą część Łobzowian, resztę w tymże samym sposobie był dokończył, bez wprowadzania tuzinkowych bogów z machiny, mógłby się był utworzyć obrazek, wcale wdzięczny, zgrabnie obrobiony i tworzący udatną całość. Ale ten Stanisław wraz ze swoim hrabią psuje całe wrażenie i chociaż on nibyto wprowadzony tu dla dokończenia i udokładnienia głównéj myśli, chociaż hrabia rozczulony domowemi cnotami Łobzowian, porzuca myśl o podróży, chociaż Stanisław przywdziewa siermięgę i odzywa się bardzo moralnie, że kto raz przywykł do pługa, ten zawsze z chęcią do niego powróci, i na dowód on, wychowaniec hrabiego, żeni się z prostą chłopką i będzie orał naszą ziemię, to właśnie prawda tego wszystkiego osłabia się przez samąż przesadę. Ważna tu kwestja dotknięta, bo z jednéj strony idzie rzecz o kształcenie włościan nad zwykłą ich skalę, z drugiéj zaś do czego takie wykształcenie doprowadzić może i powinno. Wykształcenie włościan jest koniecznem, ale dla massy, dla ogółu, powinno być ono stosownem i względnem do tego ogółu potrzeb, wyjątki zaś wybiedz tylko mogą nad zwykły zakres, bo cóżby się stało z rolą gdyby wszystkie ręce od pługa odjęto, a przyłożono do pióra lub machiny.— Wtem właśnie miara wszystko stanowi, a sam Bóg ją naznaczył. Nie wielki zrobi postęp, nie bardzo zyska na zamianie, dziecko włościańskie jeżeli się wykieruje na pisarczyka u pana burmistrza, albo na pomocnika pisarza prowentowego. A na nieszczęście tego rodzaju ambicja zaczyna strasznie zaglądać w oczy naszym włościanom. Jak niegdyś szlachta nasza cieszyła się że jéj dzieci mówią po francuzku, chociaż sama tego języka nie rozumiała, tak teraz chłop raduje się jeżeli zdołał syna swojego wykierować na jakąś posadkę mieszczańską. Zdaje mu się że jego krew odradza się przez to i czyści. To właśnie jest szkodliwem, bo w tem leżą zarodki zarazy, która nam grozi, zbrukaną płachtą nowości i otrząsania się z tak zwanéj pleśni, to jest dawnych tradycji, obyczajów, ba, może i wiary ojców. Ale pan Anczyc chcąc trafić w głowę żmii, chybił cięciem. Jego Stanisław jest smieszny exaltat, bo on widocznie mógłby być szczęśliwszym w innym zawodzie, odskok tu zbyt wielki, i kto wie czy ten ucywilizowany marzyciel, będzie szczęśliwy ze swoją Zochną, pomimo całego wdzięku jéj prostoty wiejskiéj, czy ramie jego nie utraciło siły do pługa, a nerwy nie wzdrygną się na szorstką pracę którą samowolnie napowrót wkłada na siebie. Niespokojni jesteśmy o jego przyszłość,

ludności względem dwóch pierwszych ludzi w dzisiejszém położeniu. Madryt i Walladolid zupełnie są do siebie podobne w tym względzie; w tych dwóch miastach Espartero i O'Donel, dzielą się sympatją klas kochających spokojność i porządek, pierwszy ma wiele stosunków w massach ludu i w niższem mieszczaństwie, drugi ma więcéj przyjaciół w wyższych towarzystwach. Saragossa na wszystko patrzy tylko oczami Espartera, wszystko jest jéj nienawistne, co nie jest za księciem Vitorji, i jedynie żałuje ona że nie może przyśpieszyć chwili, w któréjby mogła go wynieść do godności najwyższéj w kraju. Jest to marzenie którem aragończycy nieprzestają się kołysać.

Barcelona, przeciwnie, nielicząc nawet robotników w fabrykach, po największéj części socjalistów, jest najjawniejszą nieprzyjaciołką księcia Vitorji; powody téj nienawisci są wiadome: to miasto nigdy mu nie zapomni i nie przebaczy, że było bombardowane z jego rozkazu. Walencja jest w szczególnem zupełnie położeniu. Znaczna daleko część mieszkańców należy do stronnictwa republikańskiego, które w skrytości żywi zamiar zwalenia tronu i wyniesienia na godność pierwszego urzędnika w narodzie, nie księcia Vitorji, ale margrabiego d'Albeida (Orense). Wszyscy demokraci otrzymali rozkaz pozostawania zupełnie obojętnemi na wszystko, i czekania cierpliwie chwili działania. Stronnictwo to zobowiązało się nierozpoczynać walki, dopóki książe Vitorji będzie prezesem rady; ale w dniu w którymby tenże z jakiegokolwiek powodu opuścił ster państwa, walka rozpocznie się bezowocna może, ale też zacięta i rozpaczna. U mieszkańców Walencji O'Donnel uważany jest za nieprzyjaciela wolności, oskarżają go że stara się wywołać nienawistną reakcję. Dla tego duch nieprzyjaźni przeciw niemu z każdym dniem wzrasta. Dopóki dobre porozumienie panować będzie między dwoma marszałkami, nie można obawiać się zawikłania porządku w Walencji. Ale biada w dniu, w którym ta zgodność zostanie zerwana.

Rząd ma tu do swego rozporządzenia dziewięć bataljonów piechoty, dwa pułki jazdy i dwieście dział.

Gwardja narodowa nieistnieje wcale w Walencji. Przed wypadkami 6 kwietnia milicja składała się z 4,000 ludzi. wskutku reorganizacji liczba indywiduów składających obecnie milicję wynosi 300, i to samych urzędników różnych stopni. Ci milicjanci nie pełnią żadnéj służby, i tak sławiona reorganizacja jest przeto żartem. Zresztą władza nie skarży się na ten stan rzeczy, bo wie że żywioł demokratyczny w Walencji, stanowi nader przeważną większość.

Mieszkańcy nie kryją się z tem wcale że chociaż rozbrojeni, znajdą dostatek broni gdy tego będzie potrzeba. Każdy tu jest myśliwym i każdy ma parę trabucos w dobrem schowaniu.

Nowy nasz jenerał-kapitan Miguel Ossan, jest to człowiek w podeszłym wieku. Był on towarzyszem Espartera na wygnaniu w Londynie i to zapewnie zjednało mu teraźniejszą nominację. Jenerał Rios, jenerał-komendant, przychylny bezwarunkowo O'Donnelowi, jest człowiekiem niezmiernéj energji. Margrabia d'Albaida znajduje się tu od kilku dni. Walencja jest jego ulubionémi miastem.

— *Patrie* podaje następujące szczegóły ostatnich wypadków w Madrycie:

W dniu 15 b. m. gwardja narodowa oświadczyła się za stroną powstańców i krwawa walka wybuchła między wojskiem królewskiém i powstańcami. Dla odwrócenia największych nieszczęść, Królowa z bohaterską odwagą stanęła pomiędzy walczącemi, i jéj obecność, co zasługuje na szczególną uwagę, wywołała z obu stron żywy entuzjazm. W skutku tego poświęcenia się sprawie publicznéj nastąpiło zawieszenie broni między walczącemi i miało trwać do godziny 5téj wieczorem. O'Donnell oświadczył jenerałowi Infante, który podług jednych dowodził powstaniem, a podług drugich wystąpił jako pojednawca między dwoma walczącemi stronami, że po upływie tego terminu wojsko działać będzie z największą energją, jeśli powstańcy nie złożą broni.

— *Constitutionel* przytoczywszy depeszę donoszącą, że powstanie zostało zupełnie przytłumione w Madrycie, dodaje: Inne depesze potwierdzają to doniesienie i dodają, że rozmaite zmiany zaszły w składzie władz w stolicy i że kilka dzienników zamknięto. (*Ind. Belge*).

INDJE WSCHODNIE.

— Dzienniki angielskie ogłaszają wiadomości z Bombay 10 b. m. i z Kalkuty 3 t. m. Powstanie wybuchło w Kemedy, najbardziéj na północ położonym okręgu prezydentostwa Madras. Władze w Madras wysłały natychmiast na to miejsce imponującą siłę zbrojną, ale deszcze stawią zapewnie przeszkody jéj działaniu i mogą stać się jéj jeszcze zgubniejszemi niż spotkanie z powstańcami.

Spodziewano się także w Kalkucie powstania w Bengalu. Znaczne oddziały Santalów pomimo usiłowań rządu w celu rozwiązania ich bez rozlewu krwi, utrzymują się zbrojnie w górach i obudzają rozmaite obawy. W innym punkcie tego samego okręgu, inni Santalowie połączeni z wielkiém pokoleniem Coles, zagrażali także rządowi. Ci dzicy gnębieni są przez lichwiarzy i wyobrażają sobie. że przez powstanie zapłacą swoje długi. Powstanie pokolenia Coles byłoby niezmiernie ważną sprawą.

Nowy stan rzeczy w państwie Oude może nie będzie mógł być ostatecznie wprowadzony bez niejakiego rozlewu krwi, z powodu radszaha Tulsipur, który jak wspomnieliśmy, nie chce teraźniejszemu rządowi płacić haracz który dotąd zawsze płacił detronizowanemu królowi. Skoncentrowano już w najbliższéj stacji korpus wojska mający pomaszerować przeciw niemu. (*Le Nord*).

N I E M C Y.

— Pierwsza Izba hannowerska odrzuciła podobnież jak druga modyfikacje w ustawie, proponowane przez gabinet. Prawie jednogłośnie odrzuciła ona reformę jaką chciano wprowadzić w jéj własnéj organizacji, nadając Królowi prawo mianowania pewnéj liczby jéj członków. Większość tego zgromadzenia jest tego zdania, że reorganizacja stanu rycerskiego, uczyniłaby wszelką reformę pierwszéj Izby bezużyteczną i byłaby jedynym środkiem zapewnienia niezawisłości tego zgromadzenia tak w interesie kraju jak i zasad konstytucyjnych. (*Indep. Belge*).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Dwie ważne nowiny nadeszły tu z Księztw naddunajskich. Dymisja księcia Stirbej potwierdza się. Hospodar złożył swoją władzę w ręce rady administracyjnéj téj prowincji. Następnie jeśli mamy wierzyć depeszy telegraficznéj z Bukarestu, został on zastąpiony przez hospodara mołdawskiego ks. Ghika, mianowanego kajmakanem Wołoszczyzny. z rozkazem udania się natychmiast na miejsce nowego urzędowania. Bojar Teodor Balsch zastąpi księcia Ghika w Jassach jako kajmakan.

Pierwsza część tych wiadomości zdaje nam się być bardzo trudną do pogodzenia z życzeniami i dawno objawionymi przez księcia Ghika, odsunięcia się od spraw publicznych. Daléj dziwnem nam się wydaje, że Porta, która chciała usunąć obu hospodarów, zatrzymała jednego z nich, i tego właśnie który z największą czynnością i energją popierał projekt połączenia Księztw, która to myśl tak jest przeciwna zamiarom Porty. Być może zatem, że w tém zachodzi omyłka. Wielu jest bardzo bojarów w Księztwach, noszących nazwisko Ghika. Być może że depesza mówi o wielkim banie Konstantym Ghika, dawno już nawet wymieniano tego bojara i p. Teodora Balsch, jako mających najwięcéj widoków otrzymania stopnia kajmakanów. Inna jeszcze okoliczność potwierdza to nasze przypuszczenie, to jest że *Constitutionel* zawiera depeszę z Jass 15 lipca, w któréj powiedziano, że książe Ghika zdawszy władzę dywanowi, wyjechał do Paryża, unosząc z sobą przywiązanie i wdzięczność swoich współziomków. (*Independance Belge*).

Przegląd literatury krajowéj.

Czas dodatek miesięczny. Zeszyt 2gi, 3ci, 4ty i 5ty.

(C i ą g d a l s z y.) (*)

W poprzednim artykule zatrzymaliśmy się dłużéj nad rozbiorem artykułu ks. Goljana: *O stosunku dziennikarstwa do kościoła.* Wymagała tego ważność przedmiotu, różnica w pojmowaniu, wreszcie sąd nieusprawiedliwiony i niewłaściwy, jaki rozprawa ks. Goljana mimowoli wywołała. Dziś chętniéj i swobodniéj do dalszego przeglądu przystępujemy.

W zeszycie czwartym znajdujemy tego samego autora, obszerniejszą daleko pracę: *O najznakomitszych tegoczesnych mowcach religijnych.* Przedmiot to pożądany dla zasłużonego kaznodziei krakowskiego, ze wszech miar godny dokładnego rozbioru i bliższego poznajomienia czytelników naszych. bo tegoczesna wymowa kościelna, bez wielkiego uszczerbku, stanąć może obok najpiękniejszych pomników wieków ubiegłych i świadczy o

(*) Patrz Nr. Kroniki 92.

---

a więc wrażenie jakie uczynił na nas, chybia celu.

Sam hrabia jest tu figurą niezrozumiałą, słabą, niewydatną, i żadną spójnią z życiem całéj sztuki nie połączony; w téj postaci także chciał p. Anczyc wyrazić (chociaż nie dokazał tego) szkodliwość popędu do opuszczania kraju, tego szkodliwego popędu który tak gromi poeta:

W piekle boleść dręczy wściekła,
A jabym nie rzucał piekła,
Gdybym z piekła wiódł mój ród.

Razem wziąwszy obrazek pana Anczyca pomimo licznych wad układu i wykonania, jest bardzo wdzięcznym, mile się słucha i jako swojski dobre pozostawia wrażenie. I prawdziwy dowcip nie rzadki tam, i wszystkie piosneczki bardzo udatne, a muzyka do nich zręcznie dobrana.

Radzi lepiéj, ale w każdym razie prosimy o dalsze.

Rospisaliśmy się szeroko o sztuce pana Anczyca, bo rzadko zjawja się na scenie naszéj jaka oryginalna nowość. Pan Anczyc jest chętnym, pracowitym, widocznie nie brak w nim talentu i sprawy nie zasypia. Zasługuje on przeto na sumienny rozbiór, który powinien być dla niego pożądańszym od każdéj ogólnikowéj pochwały, w żadnym razie nie objaśni ani czytelników którzy jéj nie wierzą, ani autora który żadnéj z niéj dla siebie korzyści wyciągnąć nie zdoła.

Za nim przystąpimy do rozbioru gry artystów, musimy zrobić uwagę, że albo podczas tych wszystkich wypadków nowy rok w Łobzowie musiał w lecie przypadać, albo też dziwnie ognista krew była w tych wszystkich chłopkach i dziewuchach, bo wszystko to przybrane tak kuso i lekko jakby zaraz po żniwach na jakie okrężne.

Panu Panczykowskiemu dostała się najwdzięczniejsza rola, Protazego. Trudniéj to podobno chwalić niż ganić, nie zdobywając się więc na słowa pochwalne dla Panczykowskiego, powiem tylko, że w oddaniu całéj téj roli, najtrudniejszy sędzia nic do zarzucenia nie znajdzie. Każde miejsce, każden wyraz, każdy giest, uderza prawdą i charakterystyką wyborną, karykatura jaką z siebie zrobił pan Panczykowski, nie szkodzi roli, owszem dopomaga, a do siły komicznéj autora, dodał on podwójną siłę swojego tak giętkiego talentu, i podniósł rolę do możliwego artystycznego wyrobienia. Monolog jego ze śpiewką, kiedy wykrada butelkę araku z szafki, niezrównany, i cała sala zapełniona widzami, zlała się w jednozgodny wybuch śmiechu.

Pan Chomiński (Tomek) zbyt wytrawnym jest artystą, żeby któréj bądź roli nie pojął. Ale ponieważ natura ciągnie wilka do lasu, a pan Chomiński bardzo rzadko, bogdaj czy nie pierwszy raz w roli chłopa występuje, zauważaliśmy w grze jego trochę przesady, niewprawą powodowanéj. Wymowa Łobzowianina wyborna, czém się odznacza od innych, ale w giestach zbyt wiele widać wystudjowania, kłócącego się z naturą, szczególniéj w arcy-komicznem poruszaniu głowy, które panu Chomińskiemu w innych rolach wielki sukces robiło. I przekrzywienie pleców, i wkładanie rąk za pas, trącą czasem wyrachowaną przymuszonością; zbyt często, z widoczną chęcią działania efektu, powtarza on te giesta, a jednak w scenie, kiedy podmówiony przez Protazego, zaczyna kłótnię ze starym Szymonem i matkę wyzywa do bicia, pan Chomiński jest wybornym i tak naturalnym, że daje całkiem zapomnieć o scenie. Nie sądzilibyśmy tak surowo tych drobnych usterek w odznaczającéj się zresztą, jak zawsze, grze pana Chomińskiego, gdyby nam nie stał na świeżéj pamięci pan Panczykowski, w roli chłopa niezrównany dotąd.

rozbudzeniu życia religijnego, które, zanim wszystkie uczynki ogarnie, naprzód w słowie objawić się musi. Ksiądz Goljan zamierzył dać rozbiór prac: Lacordair'a, Ravignan'a, Ventury i Newmann'a. Pierwszy artykuł poświęcił Lacordair'owi, i słusznie, bo żaden z kaznodziei tegoczesnych tak wielkiego nie wywarł wpływu i nie zespolił się silniéj z potrzebami otaczającego go pokolenia; nie powstał potężniéj na zdrożności i nędze jego, ale nie podzielił zarazem gorecéj wysokich pragnień, które w łonie jego spoczywają. Jeżeli ks. Lacordaire ma wady, są to wady wieku, do którego mówić w podziale mu się dostało, ale nie zapominajmy, że aby do wszystkich wieków należyć, trzeba swojego się nie wyprzeć; najwyższe i najsędziwsze geniusze noszą ślady czasu w którym żyli. Dziś może we Francji wielu z przekąsem wspomina, a więcéj jeszcze puszcza w niepamięć, zasługi wielkiego mówcy religijnego, a jednak są one ogromne. Nieraz słyszałem od naocznych świadków, że kiedy ks. Lacordaire rozpoczynał zawód kaznodziejski, po większéj części kobiety tylko uczęszczały do kościołów; Lacordaire zrazu najsilniéj do młodego pokolenia przemówił i pod kazalnicę swoją pociągnął; dziś już kościoły paryzkie objąć nie mogą cisnących się wszędzie tłumów bez różnicy płci, wieku i położenia. Apostolstwa kaznodziejskiego nie ograniczył jednak na samym Paryżu, ale z równym wpływem odbywał cały szereg konferencji w Lyonie, Sztrasburgu, Grenobli, Nancy, Bordeaux i t. p. Trzeba słyszéć złotoustego dominikana, żeby zrozumiéć, jak słowo głębokie i gorące, pobożne i brylantowe poruszać potrafi. W najszczęśliwszych ustępach konferencji jego, zdać się może nieraz, że mury kościoła nie powstrzymają fali głębokiego wzruszenia. Obok najpiękniejszego daru improwizacji, bo jedno tylko kazanie w życiu napisał, ksiądz Lacordaire posiada w wysokim stopniu zalety wielkiego pisarza. Chateaubriand, najpierwszy mistrz i znawca mowy swojéj, powiedział, że w *Życiu s. Dominika* są najpiękniejsze stronnice współczesnéj literatury francuzkiéj.

Ks. Goljan bardzo się więc zasłużył, dając nam bliżéj poznać znakomitego kaznodzieję. Główniejsze koleje życia ks. Lacordaira dokładnie i ze znajomością podane, rozbiór konferencji może niedosyć rozwinięty, ale za to przekłady całych ustępów piękne i czyste. Raził nas tylko sposób nadto kaznodziejski, za wiele przymiotników i nastrojenie tonu nie zupełnie w artykule rozbiorowym stosowne. Ta wada odbiła się nawet w niektórych zdaniach, np. potępienie zbyt jednostronne tak zwanego *Odrodzenia* (Renaissance) przypomina przesadę, w którą wpadł ks. Gaume w dziele: *le Ver rongeur*, co tak silne polemiki wywołało; to znowu co ks. Goljan mówi o stanie kościoła we Francji pod rządami Ludwika-Filipa, porównanie go z Juljanem Apostatą, razi bardzo niesprawiedliwością. Szukaliśmy także jaśniejszego odznaczenia kierunku i zasad Lamennais'go i dziennika *l'Avenir*, w którym Lacordaire świetny pod względem talentu brał udział. Systemat filozoficzny i społeczny Lamennais'go tak ściśle z wielu względów z sobą połączony nie został wyraźnie i dokładnie odznaczony. Powiedzielibyśmy to samo o należytém wskazaniu stanowiska, jakie Lacordaire w tegoczesnéj wymowie kościelnéj zajmuje. W roku 1824, wkrótce po wstąpieniu do stanu duchownego, ks. Lacordaire pisał do jednego ze swoich znajomych: *w skutek przekonań towarzyskich przyszedłem powoli do przekonań moich religijnych*; otóż zdaje nam się, że w tych słowach młodego seminarzysty jest zasada do ocenienia jego zawodu kaznodziejskiego. Dziś jeszcze ksiądz Lacordaire nie ma ścisłości, głębokiéj dogmatycznéj powagi, wielkiéj kościelnéj nauki sławnego O. Ventury; słodyczy i namaszczenia O. Ravignan'a, ale żaden z nich nie podnosi się tak wysoko w przedstawieniu działania religji na społeczność, nikt goręcéj i sympatyczniéj do wieku nie przemawia i historję na świadectwo nie przywołuje, nikt nie sypie hojniéj skarbami uniesienia, nie rozporządza takiém bogactwem świetnéj, potężnéj i bujnéj jak gotyckie kościoły wymowy. Znakomite te dary wprawdzie może czasem okupuje za śmiałe i niedość ściśle wyrażenie, a w budowie dowodu myśl za subtelna, ale nie zapominajmy, że ks. Lacordair'e dla rzeczy obmyślanéj formę improwizuje. W trudnéj drodze uprzystępnienia dogmatu, przemówienia do obojętnych lub roztargnionych, światem pełnym zabiegów politycznych i przemysłowych, słowem pociągającem i najdotkliwszém, w niebezpiecznych zapasach dziennika *l'Avenir*, ks. Lacordair'a ustrzegła zawsze od cienia upadku: wiara niezachwiana i czysta jak płomień, wielkie życie wewnętrzne, prawdziwie strodawna i surowa zakonność. Zdaje się, że jakby o sobie pisał te słowa w młodości jeszcze skreślone: »Ten kto więcéj w życiu duchownem chce dobrego uczynić, ten winien dać społeczeństwu rękojmię przeświadczenia swojego przez świątobliwy zaprzany żywot. Bez tego wielki mówca w cieniu purpury nic nie uczynię, kiedy prosty misjonarz, bez zdolności i łachmanami okryty, o parę tysięcy mil od kraju rzucony, wstrząsnę i w sercach dzikich Boga wskrzeszę« a w innem miejscu: »Za wcześnie w wieku naszym pragniemy zajaśnić i w sobie się strawić. Ludzie powołani do wpływu na towarzystwa, kształcą się w zaciszu, milczeniu i rozmyślaniu.«

W tym samym zeszycie znajdujemy artykuł Maurycego Dzieduszyckiego o *Opinji publicznéj*. Już samo nazwisko znakomitego pisarza, któremu literatura krajowa dwa piękne dzieła historyczne zawdzięcza, jest rękojmią wartości każdéj jego pracy i dobrą zaletą dla pisma. Zdaje nam się tylko, że właściwiéj oznaczyćby można przedmiot artykułu napisem o *zmienności* albo *zepsuciu opinji publicznéj*. Nie przymawiamy wiekowi naszemu, uznajemy owszem najzupełniéj znakomity postęp jaki cechuje życie i naukę dzisiejszą w porównaniu z niedaleką przeszłością, nie zamykamy serca i oczu na mozolną i bolesną nieraz jego wędrówkę za sprawiedliwszym i bardziéj ustalonym bytem, który pogodzi odtrąconą przeszłość z wymaganiami, jakie czas i ludzie z sobą przynoszą. Ale dla tego właśnie że czas nasz jest raczéj chwilą nawrotu, dochodzenia i próby niż organicznéj budowy, trudno w nim mówić o właściwéj opinji publicznéj. Dziś opinji publicznéj poważnéj i silnéj, prócz w jednéj może Anglji, mgdzie prawie nie ma, są tylko mniéj więcéj powszechne zdania, większych lub mniejszych stronnictw i kółek. Nigdy też bardziéj śmiesznem nie było roszczenie zdań nowo narodzonych do dyktatury powszechnéj i wyłącznéj, nigdy przymilanie się hasłom popłatnym bo głośnym na większe zawody wystawionem nie było. I jeżeli opinja publiczna w żadnym razie właściwie nie stanowi kryterjum prawdy, ale może tylko poznanie jéj ułatwić i w rozdrożu wskazać, to dziś tem bardziéj winien każdy człowiek sumienny i roztropny badać siebie i na prawdach wyższego porządku: wiary i rozumu upierając się, szukać w chaosie zdań głosu rzeczy wistéj potrzeby, żeby słowo ładu, zgody i sprawiedliwości ustalić.

Kiedy więc autor powstaje na tych co samym głosem opinji się rządzą najmocniéj się z nim godzimy. Dworactwo opinji nędzniejszem i szkodliwszem jest niż dworactwo możnym, bo zamiast jednego ogół oślepia i jak trafnie powiada autor, tem się tylko różni od pochlebstwa wywyższonym że kiedy »Tamte kłania się w górę, to to kłania się w dół i naokoło.« Ale sądzimy, że kiedy autor błąd za zwykły stan opinji uważa i same złe jéj skutki przywodzi, nadto surowo ją obmawia. Opinja gdzie istnieje jest głosem społeczeństwa i jak one bywa złą lub dobrą; jest to więc zjawisko nieodzowne i przyrodzone, a jak narody się leczą tak i opinja powszechna prostuje się i tworzy nawet: *Sanabiles Deus fecit nationes*, idzie więc zatem o kształcenie opinji a nie o jéj poniżenie i zwątpienie. Jeżeli pochlebstwo złych bałamuci głos powszechny, równie mu szkodzi trwożliwość i dobrze myślących lekceważenie trzeba tylko odwagi i miłości, a przy opiece Boga nad światem zasiew dobry wzejść nie omieszka, i kiedy się wzmoże, łagodniéj, a silniéj jednak, hamuje i kształci niż przepis świeckiego prawa i uzbrojona powaga. Kiedy zda się nawet szał i zamęt opinją publiczną ogarnia, nieraz wtedy jeszcze chaos ten szepce głoski, które genjusz zgaduje i w słowo zamienia. W życiu naszem opinja publiczna zawsze jest siłą burzącą i zdrożną, jeżeli niskim namiętnościom służy, ale wielkiem znowu błogosławieństwem, kiedy zacnemu hołduje i pomaga, bez niéj nawet jakżeż często zamiary poczciwe owocu wydać nie mogą? Prawda, jak powiada autor, opinja publiczna wygnała Arystydesa z Grecji, ależ Cyncynata z ukrycia do władzy najwyższéj podniosła, a w dziejach domowych, Kazimierza odnowiciela i Łokietka do kraju sprowadziła; wreszcie głos powszechny jest nieraz jedyną siłą i skarbem porzuconej na ziemi słuszności, nad którą w powodzi spraw ludzkich niesprawiedliwy czyn przewodzi.

Historją narodową mało się dotąd zajmował *Dodatek*, jednakże, jak należało, z uwagi jéj nie spuścił. Dotąd mamy jeden, przez redakcję *Czasu* wydany materjał historyczny i jeden artykuł kry-

---

Pan Buliński w roli starego Szymona, przeszedł nasze oczekiwanie. Grał naturalnie, spokojnie, bez przesady, nie starając się o efekta. Pan Buliński w drobnym zakresie ról swoich, widocznie coraz więcéj się kształci.

Pan Swieszewski, jako Stanisław, nienaturalną tę rolę, podniósł jeszcze przesadzoną grą swoją do zenitu nienaturalności. Ciągle deklamuje i chodzi wielkiemi krokami po scenie, a od początku do końca przybrał tak wysoki nastrój patetyczny, że zgromadzeni włościanie, gdyby się na tém rozumiéć byli zdolni, mogliby sądzić, że go hrabia na jakiego włoskiego improwizatora wychował, i dziwimy się Zośce, że ujrzawszy tak przesadzoną figurę, nie odkochała się od razu.

Toż samo o panu Bodurkiewiczu; ten chociaż w roli ojca Brózdy ani patetyczny, ani deklamatorski, potrafił jednak tak tę rolę utaić, że nie wiedzieć co to jest ten Brózda, czy chłop, czy dziad kościelny, czy nieokreślone jakieś stworzenie? Nauczył się roli na pamięć, wyrecytował ją, i na tém koniec.

Pan Chęciński z roli hrabiego nic nie mógł zrobić i nic téż nie zrobił, w ogóle jednak za czuły.

W panu Damsem widna dobra chęć i staranie, i czasem skutek im odpowiada, chociaż tutaj jego rola bardzo nie wielka.

Pani Mazurowska, w roli Magdaleny matki Tomka i Stanisława, godna pochwały. Grała z prawdą, z przejęciem się, czasem trochę zanadto krzykliwości i gwałtowności ruchów, bo wszakże i chłopki mają swoją miarę. Za to w piosnce, którą niewypowiedzianie krzykliwie i fałszywie śpiewa, odznacza się wyborném naśladowaniem natury od innych, co się starają o uczone wyciąganie tonów, trochę rażące w ustach chłopskich.

Młoda i utalentowana artystka pani Bakałowicz grała rolę Zosi z powodzeniem. U niéj także brak wprawy w rolach tego rodzaju, chociaż wiele rzeczy, mianowicie prostotę dziewczęcia wiejskiego bardzo naturalnie wydała. Pani Bakałowicz nigdy prawie nie grzeszy przesadą co jéj za wielką mamy zaletę.

Kasia (panna Figarska) sądząc z wymowy, jest dziewuchą z Mazowsza a nie Łobzowianką. Małéj swojéj rolki jednak nie zepsuła.

Musimy tu jednak uczynić uwagę, że publiczność bardzo chętna do oklasków, nie zawsze się z niemi w porę wybiera. Ukazanie się garbusztucznego pana Panczykowskiego zanim jeszcze słówko powiedział, tak niepomiarkowaną budzi radość, że artyści przez kilka minut nie mogą być słyszani i nie wiedzą co robić z sobą. Toż samo można powiedzieć o wywoływaniach w środku sztuki i wołaniach fora, bardzo niewłaściwych w komedjach, bo takie powtarzania i ukazywania się nie w porę, psują ciąg i szkodzą całości. Wolno zapewne za swoje pieniądze okazywać wszelkie oznaki zadowolenia chociażby najburzliwsze, ale nie idzie zatem żeby przeszkadzać tem innym, którzy także zapłacili, a najbardziéj stosuje się to do tych, którzy wstają przed końcem sztuki sprawiają taki rumor i stukot, iż nigdy rozwiązania dosłyszyć nie można. Jeżeli pobyt w sali teatralnéj jest dla wielu tak ciężkiem do zniesienia pensum, iż się go pragną jak najprędzéj pozbyć, to pocóż przychodzą drugim psuć zabawę. A ci którzy tak są rozumni, że się rozwiązania od razu domyślają i nie chcą końca sztuki dosłuchać, niech raczą wejść w to, że nie każdego niebo obdarzyło tak odgadywawczym gienjuszem, i niech mają wzgląd na naszą mierność i brak przenikliwości.

Wacław Szymanowski.

tyczny, a obadwa, i materjał i artykuł, bogate są albo treścią, albo poglądem.

Dwanaście listów hetmana Mazepy do referendarza Stan. Rzewuskiego, wypisanych z bogatego archiwum w Podhorcach, a pochodzących z roku 1705 i 1706, mocne światło rzucają na charakter Mazepy. Ma wielką po sobie słuszność wydawca tych listów pan Siemieński, kiedy w obrzucanym klątwą, w obwinianym o zdradę i niewdzięczność Mazepie, upatruje niepospolitego człowieka, szerszego poglądu, kochającego swoje Zaporoże, pojmującego ducha cywilizacji. Ma największą, powiadamy, — słuszność, — skoro utrzymuje że to był zgoła charakter i umysł wyższy, jaki tylko mógł się wychować w owéj Rzplitéj, co to chociaż szła do upadku, niemniéj jednak żywiła w sobie wielkie tradycje swobód obywatelskich i kościoła. Mazepa w istocie był to człowiek zdolny, o przyszłości myślący. Przytem niesłychanie zręczny, umiał on obchodzić wszystkie trudności, jakie mu położenie jego nastręczało, umiał lawirować przez lat wiele po morzu, na którém krok jeden źle postawiony, mógł go potrącić w przepaść. Mazepa zrzucił maskę dopiero w stanowczéj chwili, a że przegrał sprawę, więc téż i dostał się na języki ludzkie. Krok jego nie był skutkiem, dobrze to jeszcze uważał p. Siemieński, jakichś romansowych namów staréj księżnéj Dolskiéj, lub intryg jezuity Załęskiego; nie dla żądzy wzbogacenia się, lub ambicji. Mazepa łączył się ze Szwedami (bo i cóż zresztą dziwnego, że hetman z urzędu Zadnieprskiéj Ukrainy, a na mocy oręża i przeddnieprskiéj, marzył, jeżeli marzył, o udzielnem księztwie?) Ale w tém co robił, szedł za przekonaniem, za skłonnościami, które pokazywały mu, że w nowym sojuszu z bohaterem wieku leży szczęście jego ojczyzny. Radziejowski więcéj był kiedyś pohańbiony jak Mazepa, a przecież i w jego postępowaniu szlachetniejszéj strony dopatrzyć się łatwo; cóż dopiero w hetmanie, który będąc władcą swego narodu, mając rozwiązane ręce, mógł się przechylić na prawo i na lewo, a w chwili natchnienia, jaką mu dały wypadki, długo nie wahał się, sądząc sprawiedliwie, że stanowczo rozstrzygnie sprawę wieków i zakończy lata pełne niedoli?

Listy Mazepy, wydrukowane w *Dodatku*, doskonale służą na poparcie téj charakterystyki hetmana, jakąśmy tutaj nakreślili wspólnie z p. Siemieńskim. Hetman wkracza na Ukrainę polską, na Wołyń, na Ruś czerwoną, działać ma albowiem w tych stronach na rozkaz swojego monarchy z Sasami za Augustem, przeciw Leszczyńskiemu i Szwedom. Hetman stoi cały rok w Dubnie, wszystkie te jego 12 listów datowane są z Dubna. Styl Mazepy zupełnie polski, nie mówim już o makaronizmach łacińskich i o pisowni, ale te zwroty, te wyrażenia, ta serdeczność, cała ta forma w listach, wszystko w nim szczeropolskie; gdyby tam nie było, pod temi listami, podpisane nazwisko Mazepy, sądzilibyśmy, że to pisze np. jaki Sapieha do Ogińskiego, pierwszy lepszy partyzant i komendant oddziału, do drugiego komendanta, współtowarzysza boju. Z największém wylaniem się i z grzecznością jest dla Rzewuskiego i powtarza to zawsze, że tęskni do niego, i raz-wraz zaprasza referendarza do siebie do Dubna, chciałby go uczcić i po staropolsku w gościnie u siebie podejmować. To szlachcic, który swojego pochodzenia nic nie zapomniał, i który, chociaż w inne życia postawiony stosunki, wié, że kiedyś ssał pierś macierzyńską. Są nawet poważne świadectwa historyczne, które toż samo o naszym hetmanie zeznają. Co większa, w listach Mazepy uważalibyśmy nawet ten rodzaj szacunku, z jakim pisze niższy do starszego; bo chociaż hetman znacznie jest wyższy stanowiskiem od referendarza, ale to na Ukrainie; tymczasem jest świat obszerniejszy i hetman nasz czuje, że jako prosty szlachcic polski, małym jest w Rzeczypospolitéj, przeciwko wysokiemu urzędnikowi, co dowodził dywizją a sięgał ręką po buławę. Korrespondencja pomiędzy Rzewuskim a Mazepą toczy się o to, że i kozacy i dywizja polska spotkali się razem w ziemi Chełmskiéj i pomieścić się tam nie mogli. Rzewuski więc prosił Mazepy, żeby mu miejsca ustąpił. Samo życzenie referendarza, było już prawie rozkazem dla grzecznego Mazepy, ile szlachcica, który poczuwał się do obowiązków względem Rzeczypospolitéj. Mazepa nawet na Wołyniu ustępował ciągle przed wojskami koronnemi. Scisnęli go ze wszech stron różni regimentarze i wojska Mazepy z kwater rugowali, nie kontentując się królewskiemi i duchownemi dobrami, po których z prawa stawać mogli; Mazepa zaś mieścił się po wsiach prywatnych, dokuczał tam wprawdzie szlachcie, ale nie wojsku koronnemu, które nie mogło miéć do niego żadnéj o to pretensji. I tak Mazepa kręcił się w nazbyt wązkiém kółku ze swoimi, bo i z tych dóbr prywatnych, połowa od postoju była wolna na mocy różnych protekcji i nowo - wydanych szczegółowych przywilejów. Położenie jego fatalne było, bo regimentarze następowali na niego, nie przewidując skutków i jak mówi Mazepa, kładli sierp w cudze żniwo. *Non datur vacuum*, nie było palcem gdzie tknąć, skarży się Mazepa, więc ściskał się jak mógł, zapał regimentarzy hamował i całe jego było w tém staranie, by ad *ultima resolutoria* nie przyszło. A łatwo mogło przyjść do wojny na Wołyniu, jedna chwila mogła ją rozpalić, jedno szaleństwo, jeden wyskok ze strony Mazepy. Ale hetman, pełen umiarkowania, za obrazę się nie gniewał, a wojny nie dopuścił i tośmy winni jego szlachectwu polskiemu i jego obowiązkom względem Rzeczypospolitéj. Owszem raz podejmował u siebie hetman z najserdeczniejszą gościnnością naszych regimentarzy, którzy względem niego pokazali się tak niegrzeczni, pomiędzy innemi i kasztelana połanieckiego Czermińskiego. Nawiasem tutaj dodamy, że niesprawiedliwie mniéj znany jest Czermiński, od wszystkich innych współczesnych mu partyzantów z drugiéj wojny Szwedzkiéj, np. od Grudzińskiego i Szmigielskiego. Kasztelan wiele budzi zajęcia, zwłaszcza od czasu ogłoszenia drukiem Pamiętników Erazma Otwinowskiego. Listy Mazepy mieszczą w sobie kilka szczegółów ciekawych o tym kasztelanie połanieckim.

Jeżeli jeszcze przypomnimy sobie, że Mazepa samą przewagą sił swoich zdobył Zamość, ale że warunki kapitulacji, spisywał nie on sam, ale zwyciężony ordynat, który naturalnie najwyższą władzę nad komendantem kozackim twierdzy sobie zostawił, a na hetmana włożył ten jeszcze obowiązek, aby zapłacił miesięczny żołd załodze polskiéj, co przedtém miasta broniła, dosyć będzie, zdaje się, tych jaskrawych świateł, do rozpędzenia ciemności tajemniczéj, w jakiéj się skrywała historyczna postać Mazepy. Wódz kilkudziesięcio tysiącznego wojska, silniejszy może jednym oddziałem swoim, jak wszyscy regimentarze i konfederacja, ustąpił w Chełmskiém przez cześć dla referendarza; ustępował na Wołyniu przez najwyższą delikatność dla wojsk koronnych, zresztą w łagodnych warunkach kapitulacji Zamojskiéj, nie widzielibyśmy, jak p. Siemieński, skarbienia sobie potrzebnéj nadal przyjaźni panów, ale raczéj inne szlachetniejsze pobudki.

Nie rozumiemy więc, dla czego recenzent w *Gazecie Warszawskiéj* wyrzekł stanowczo, że w tym stanie rodzimym jak je umieszczono, ogłoszone w *Dodatku* listy Mazepy nie mają żadnego historycznego, ani naukowego znaczenia. Każdy materjał historyczny ma zawsze swoją wartość, tém bardziéj mają treść owe listy Mazepy. Zresztą, sam wstęp pana Siemińskiego, wszystkim takim wymaganiom, jakie znajdujemy w recenzji Gazety Warszawskiéj w zupełności odpowiada. Wydawca nawet dla ludzi nie fachowych rzecz przystępną przez swoje objaśnienia uczynił.

Artykuł krytyczny zbija niektóre pewniki położone przez Szajnochę w *Szkicach historycznych* jako wyniki niektórych rozumowań dziejowych. Autor dowodzi że główny napad Tatarów w roku 1241 nie był skierowany na Polskę jak to utrzymuje Szajnocha i że dla tego Baty nie postał w naszych okolicach Krakowskiego ale z Rusi przez góry Karpackie, około Stryja i Kołomyi, *per portam Rusciae*, którą palcem wskazuje dostali się Tatarzy prosto do Węgier; dowodzi, że nie było bitwy pod Opolem nad Wisłą, ale pod Opolem szląskim, że nie dowodził w téj bitwie żaden książę Mazowiecki, ale Szlązki i t. d. Recenzent Szajnochy dobrze rozumuje i przekonywa, nazwisko jego nauka znana od bardzo niedawna, a może już sprawiedliwie cenić, i powinna, ale po przeczytaniu teraz jego artykułu, przychodzi nam na myśl to, co już po wiele razy wprzód nawijało się uwadze i pamięci: Czemże jest historja krytyczna? pospolicie mrzonką wyobraźni I Szajnocha miał do czynienia ze źródłami i Szajnocha ze źródeł przekonywał, a w tychże samych źródłach inaczéj prawdę ogląda Załuski. Jednakże ta jedynie część artykułu owego historycznego, w któréj autor opowiadanie Szajnochy o św. Kindze rozbiera, jest wiele nauczającą, celu reszty téj polemiki, nierozumiemy dobrze. Zawadzono tam o stronę miłości Oswiecimów, ale recenzent nie mogąc osłabić twierdzenia Szajnochy, że tej miłosci platonicznéj nie było, i być nie mogło jak sam to przyznaje »odpierał tylko niektóre dowody« stawione przez autora szkiców przeciw treści podania »o Oświecimach w szczególności.« To odparcie na tem się zasadza, że wyrażenie „brat rodzony, siostra rodzona,“ w dawnéj polszczyznie, — jak powiada Załuski, — nie koniecznie znaczyło brata i siostry z jednego ojca i matki, ale dosyć z jednego ojca. Pierwsze utrzymywał Szajnocha, drugie utrzymuje Załuski. Szajnocha dowodzi, że miłości być nie mogło, bo Stanisław Oświecim i siostra jego Anna byli między sobą rodzonemi, to jest dziećmi jednego ojca i matki. Załuski który widać proteguje miłość platoniczną Oświecimów i który chciałby ją w dziejach zatrzymać jako fakt wprawdzie nadzwyczajny, ale razem i piękny (piękności téj także nigdy nie zrozumiemy) dowodzi, a raczéj osłabiając rozumowania Szajnochy zdaje się na to prowadzić, że miłość być mogła, bo Stanisław rodził się z innéj matki, Anna zaś z innéj (na co położył dowody) chociaż jednego mieli ojca. Nie pojmujemy dla czegota okoliczność, że kochankowie z innych się matek rodzili, miała ich więcéj zbliżać do siebie i do sakramentu? Stopień pokrewieństwa ich przecież, ani na krok przez to się nie oddalił. Nie pojmujemy dla czego p. Załuski chce w nas wmówić, że rodzeństwo jednego ojca a innéj matki, zwie się u nas koniecznie przyrodniem, a dawniéj zwało się tylko rodzonem, kiedy i dzisiaj jest nim. I Szajnocha zapewne tak nie rozumiał wyrazu, a utrzymując że Anna była siostrą rodzoną Stanisława chciał tem samem jedynie tego dowieść, że miłość sakramentalnéj być nie mogło, rozumiejąc że w téj sprawie, wszystko to jedno czy dwie czy jedna były matki.

Jest i trzeci artykuł treści historycznéj, ale z dziedziny archeologji. Z badań swoich o kuchni polskiéj pan Łepkowski dał w *Dodatku* notaty o chlebie. Wszystkie artykuły archeologa krakowskiego są zbiorem ciekawych wiadomości i rozjaśniają przedmiot, ale nie właściwe zbyt dla nich miejsce w gazetach i pismach perjodycznych, raz że te artykuły pospolicie bywają wyciągami z dzieł jakichścić większego rozmiaru, a nie dobrze robią pisma perjodyczne obowiązane żyć codziennem życiem, kiedy wyjątki z dzieł osobno wydać się mających drukują, powtóre że wszystkie artykuły archeologiczne Łepkowskiego, słownikowym sposobem pisane, doskonałe są do jakiéj encyklopedji polskiéj, poszukać w nich czegoś, sprawdzić, to dobrze, ale do postronnego czytania się nie godzą; przedmiot możeby się i wydał, ale nie obrobienie, bo Łepkowski ma swoją utartą raz i na wszystko mu służącą formę katalogowania przedmiotu.

Po za dzieje Rplitéj wychodząc, treścią sięgają nowszych już czasów ustępy z rękopismu Romana Załuskiego, o wojnach hiszpańskich. Jest to jeden z najważniejszych artykułów *Dodatku* nie tylko pod względem treści ale i saméj obszerności. Ustępy te pełne szczegółów świeże są i zajmujące, bo przedstawiają wielki dramat i prawią o udziale w nim współbraci naszych. I metoda opowiadania jakiéj autor użył doskonała jest. Nie sucha to komplikacja znanych faktów ze znanych dzieł, ale rzecz wzięta z opowiadania najczynniejszego bohatera tych ustępów, dopełniana z opowiadań kilku innych naocznych świadków wojny hiszpańskiéj i urzędowych źródeł. Po głównym bohaterze najwięcéj tutaj autorowi dostarczył materjału jenerał służby pruskiéj Brandt, dzisiaj jeszcze żyjący, który był niegdyś porucznikiem w legji Nadwiślańskiéj i służył pod dowództwem jenerała o którym tyle jeszcze rozpowiadać umie.

Tak więc w ustępach pana Romana Załuskiego składnie wiążą się razem i raporty urzędowe i podania marszałków francuzkich pamiętnikowe, i kilka opowiadań świadków. Jest to najdokładniejsza i najzupełniejsza, o ile wiemy w literaturze naszéj kompilacja, która przecież jako rzeczy nowe w sobie zawierająca, zostanie kiedyś źródłem dziejowem i owszem na materjał ważny dla wojen w ogóle Napoleońskich wyrośnie, kiedy autor i pojedyńczo i dalsze ustępy wyrobiwszy, opowiadanie swoje zaokrągli w jedną całość i dzieło znakomite utworzy. *(d. c. n.)*

TEATR WIELKI. Jutro: Część opery. *Uroczystość róż*. 1szy akt baletu *Katarzyna*.

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 11 (23) Lipca 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański*.